

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 300
na prowincji
marek 300



Z Sowdepji.

Trockij. — To będzie wielka niesprawiedliwość, jeżeli polacy zechcą znów się żalić na nas, bo ile razy wysyłamy wagon towaru do Niemiec, to doczepiamy zawsze wagon surowca sowdepskiego dla Polski.

Z CYKLU: „NARODY”.

IV. Czechy

Z gruzów zniszczenia, mordów i pożogi,
Wśród huku armat, co przez cztery lata
Cywilizacji wciąż krwawiły drogi,
Padła i na was wolności poświęta.
Lecz duch promienny wyzwoleń miłości,
Co z was kajdany zdarł, ślad dawnych zbrodni,
Z trwogą was pyta, czy wy tej wolności
Tak okupionej, dziś jesteście godni?

Czy wy w tych trudach męczeńskich poczęci,
Właściwą drogą w swą przyszłość krocycie,
Drogą, co winna być grobem złych chęci,
Gnębień, ucisku żrących nowe życie.
Bo Europa się we krwi pławiła
Nie po to, aby budować więzienia
Dla wolnych ludów, nie po to, by siła
I zmysł szachrajstwa był hasłem rządzenia.

A wy? cóż od chwil narodzin was nęci?
Stroniąc od ofiar krwi wasi kramarze
Mgłą dyplomacji osłaniając chęci
Podstępne, siewy znów rzucają wraże!
W chwilach najcięższych dla narodów bratnich,
Grabieżą sztucznie karmicie swe ciało,
Pilnie słuchając rozgwarów armatnich,
By tam się rzucić, gdzie coś się zachwiało!

I iluż was jest? Wszak drobną ilością
Jesteście tylko w swoim sztucznym państwie!
I wy dziś chcecie rządzić batem, złością?
Wolnych Słowaków ujarzmić w poddaństwie?
Próżno się siłą dziś wasi mężowie
Całemu światu oczy kłamstwem mydlić,
Bo wstał już Słowak i światu odpowie,
Że chce być wolnym, nie da się usidlić!

Stara to prawda, że lud wyzwolony,
Który wolności drogo nie okupił,
Chce zaraz gnębić wszystkich na wsze strony
I jaknajchętniej będzie innych łupił.
Ale zbyt świeży jest ów sąd dziejowy,
Kędy sądzono drapieżników, w trwodze,
Kładąc im twarde na ręce okowy,
Niech więc to innym będzie ku przestrodze!

Niechaj więc czeski lud o tem pamięta,
Że choć więzienia ludów długo trwały,
A jednak przyszedł wicher, co skruszył pęta
I w proch powalił najeźdźców nawały!
Że państwo czeskie, co jest sztucznym tworem,
Mogą dosięgnąć też wyroki Boże...
Gdy będzie innych gnębiło z uporem,
Jak prędko wzrosło — prędeziej upaść może.

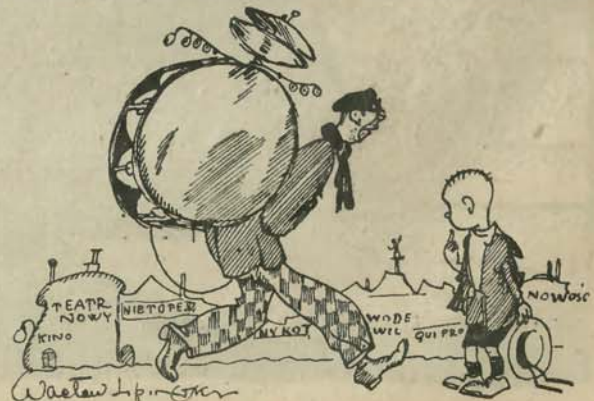
Polski uczoney.



Z każdej mej głowy strony,
Ja jestem człek uczoney!
Jeździłem zagranicę,
Skończyłem trzy wszechnice!
I z naukowych porad
Mam stopień i doktorat!
Z mej wiedzy wielkim worem
Jam znanym profesorem.
Wciąż orzę nieodmiennie
Piętnaście godzin dziennie!
Wziąłem niejedną premję,
Znają mnie akademje.
Jak ziemia wkłóła całą
Rozbrzmiewa moja ohwała.
Lecz w mózgu ohoć tak silny,
Choć w pracy jestem pilny,
Na nic moje mozoly,
Bo jestem ciągle goły.
Nie mam na mleka kwartę,
Szaty me są podarte.
Brak mi na zmianę spodni,
Żona i dzieci głodni.
Widzicie, dola jaka,
Mądrego jest polaka!

O bankructwa handlowe mniejsza.

— Czytam, że w roku 1921 w Anglii było 5640 bankructw w handlu i przemyśle.
— Z bankructwami w przemyśle Anglija da sobie radę. Trudniej może jej pójść z bankructwem w Indiach Wschodnich.



Znawca

— Panie! Pociąg pan wlaź do Warszawy? Tu jest już tyle operetków, że pana napewno djabli wezmą.

Karnawał

Zbiedzona zgłodniała rzeszą repatrijanci z Rosji spieszą, dziesiątkują ich choroby, w pograniczne kładąc groby, a nikt im nie poda ręki, aby ulżyć nieco męki. Bo i komu w głowie oto zajmować się tą hołotą, gdy karnawał szumi w kółko. Jak wesoło — to wesoło!

Ponad Wilnem jeszcze chmura, wciąż kłopotów rośnie góra. Litwa skrada się z za płota (ku Wilnu ją pcha ochota)... Sąsiad ten i ów zagłada, nos swój wszędzie wetknąć żąda, chcąc korzyści ciągnąć dla się, co zmiarkujęm... po niewczasie, bo któż teraz o to pyta? Byle bawić się i kwita: wszak karnawał szumi wkoło — jak wesoło, to wesoło!

Czasem w kącie ktoś tam biada, że na nowo marka spada, że panoszą się paskarze, że blednieją dzieciom twarze. Niech tam gada, niech tam biada, wola boska! Trudna rada! Po co tam się martwić mamy, czy my temu radę damy? A karnawał wre wokóło jak wesoło, to wesoło!

Tańczą chłopcy, tańczą pany, kupcy, głupcy, wszystkie stany. Tańczy pasek, lichwa, nędza, co do grobu Polskę wpędza; i śmientanka i hołota — cała Polska rżnie fox-trotta

Pana Skirmunta trzy sny.

MOTTO: Rozum skirmunci
Wszystko zamunci.
(Przysłowie żmudzkie)

SEN PIERWSZY.

... Reklamowałem się w wywiadach przeróżnych, jako minister spraw zagranicznych „par excellence“ pacyfistyczny. Jestem pacyfista zawołany. Tak — to prawda. O — pojedę do Pragi. Jadę po ugodę. Praha. Ziota Praha.
— Sługa najniższy pana Benesza, Przyjechałem, panie szanowny, zatuszować głupstwa moich poprzedników, którzy was znać nie chcieli. Ja jestem pacyfista. Pan też? To daj pan łapę! Mamy nieprawdą mówić o ugodzie i umowie gospodarczej? Ja wam pod każdym względem pójde na rękę.

— To wiesz pan co, kochany minisrze? Myśmy już przygotowali nasze postulaty i życzenia, wszystko z rozważą i sorytem, na naszą stronę naciągnięte, — możeby tak wsadzić to wszystko „en bloc“ do tej naszej umowy?

— O, drogi Beneszu! Kamień mi z serca zdjąłeś. Młyński kamień! Bo ja — to nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. A tak — wsadzimy te wasze materjały i kwita. Ale pod jednym warunkiem: cicho — sza — nic o tem nie gadać, a tylko mocno zachwalać i pod niebios stropy wynosić mój pacyfizm!

— O, co do tego, to o ci się, ministrze, przysłużył. No, to nie mamy już co o ugodzie mówić, moi ludzie przetłumaczą te nasze memorjały na wasz język, na ładnym papierze wszystko spiszą — ty swój oenny podpis położysz — i pojedziesz do Warszawy z tryunfem i z dokonaną ugodą. A teraz chodź, to przekąsimy oo, a najpierw musisz skosztować naszych knedlichków.

SEN DRUGI.

... Jestem ministrem spraw zagranicznych „par excellence“ pacyfistycznym. Hm... A to ty ci się Europa dopiero zdumiała, gdybym tak się wybrał i do Berlina? Bał — ale... Ee — głupstwo, byle mój pacyfizm w świecie zasłynął!



W drodze na konferencję.

Niemiec do bolszewika. — Mnie, wilka żarliwego, z pod skórki baraniej prawie że nie widać, ale twoje bosa nogi nędzarza i bankruta, mimo szuby bogatej, zobaczy odrazu cały świat.

— Extraougl! Jadę do Berlina. Zrobić z kochanym niemiaskiem ugodę. Ot, już i Berlin.

— Służka uniżony pana Eberta i pana Rathenau! Przejechałem ugodę z wami zawrzeć. He?

— Po doświadczeniu praktycznym, to i owszem! — zaony Skirmuncie. A co nam powiesz o waszych warunkach?

— Ja, wiecie, mam co prawda do zakomunikowania wam moć rzeczy, wskazanych mi, jako warunków z naszej strony. Ale ja przyznam się, w takie głupstwa się nie bawię. Grunt — idea pacyfistyczna!

— Richtig!

— A więc pluśmy na polskie żądania górnośląskie i jakieś tam inne jeszcze i róbmy ugodę!

— Może my to sami przygotowujemy, a pan podpiszesz?

— No dobrze. Tylko, wiecie, cicho — sza — nic nie mówić, a zato mój pacyfizm wysławiać!

— Donnerwetter — my to umiemy! A możeby tak teraz przekąsić trochę *und ein Glass Bier?*

SEN TRZECI.

... Sława moja, jako pacyfisty, rośnie, jak na drożdżach? A możeby nie zaszkodziło i poczytów: Leninowi i Trockiemu swoje uszanowańko złożyć? Tylko te nasze interesy... Ee — co tam to wszystko wobec mego pacyfistycznego rozgłosu! Jadę do Bolszewji. Moskwa. Kreml.

— Jak się macie, kochani? Jak wasze zdrowie, gospodin Trocki? A wasze, Lenin? Przyjechałem do was z wielką misją zawarcia ugodę, w myśl hasła pacyfistycznych. Rozumiecie? Zbiżnienie między nami musi nastąpić, b śmy wszak bracia słowianie?

— Da, da! Dobrze mówicie. Ale my mamy swoje warunki — bo wam d ść się już w Rydze dostało, co?

— O, d ść, dość, aż za dużo, mojem zdaniem! O ile chodzi o wasze warunki, to niema o czem mówić. Wszystkie z góry przyjmuję! Tylko cich — sza — nic nie gadać, a trąbić po świecie o moim pacyfizmie!

— No, to możeby tak na pojednanie, oczyszczonej a potem trochę pojeść ikry, po waszemu kawior?

Brrrrrr...

Bim! Bim! Bim! Bim!

— Czwarta godzina bije! Trzeba się na drugi bok przewrócić! Ale swoją drogą, wcale miłe śniły mi się rzeczy!... Godne wykonania.



Niech brmi bęben, kociol warczy,
Bijcie, ile sił wyścierz
U Genel cłobych bram,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Chodźcie wszystkie tu narody,
Na konferencyjne gady,
Ja, polkoju olonkoju gram,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Chodź ci nie bardzo chos się,
Chodź bogaty tu jankesie,
Znowu ci zarobit dam,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Chodź angliku, co świat cały
Bierzesz oligie na kawaly,
Świtez jak stworzysz kram,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Chodź tu wlochu, chodź tu szwabile,
Ty zbójczki, podry drabie,
Znow zapujesz nas, boś chcam,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Chodź francuzie, zanon szatka,
Lloyd-George pownie cię oszuka,
Ja kryciela tego znam,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Co ja widzę? Gwałtu! Rety!
Idź tu! Idź tu! Idź tu!
Zginie coś z pewnością nam,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Gdy Europa jai w agoonji,
Nie zabraknie i Japonji,
Chytry chłopi! Da piaprę wam,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Pcha się również kolosalnie
Czechosłowaki Naturalnie
Ma wytrychów kilka gam,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Kady widzie jak dolecie,
Potem... za by się wzmniecie,
U Genel cłobych bram,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Konferencja was zaprzeta,
Tysiąc pięćset szeszościelata,
Go na zgładzić wojny kram,
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

Niech brmi bęben, kociol warczy,
Bijcie, ile sił wyścierz,
Ty zaś, konferencjo... kłami!
Tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam.

„Faule Früchte auf dem katholischen Baume“

Głoszący się Niemcy raz wlewali ocyznm, razca w Mosobie byli, pod Berlinem, gdzie polska diatwa ruszila to zdanie, że jaius nudat niemieckie kasanie i sadzadla, nawet dośd mosmiele, aby ksiądz polak uczył ją w kociole. A Niemcy, że to w każdym słoju niedzi, ponieki sato diatwe w odpowiedzi, krew posila strugę, bo ostro i djablo babronna diatwe niemiecie stekli szadla. Zawrało wszystko, jakgdyby w ukropie! Krzyk się okrutny srobił w Europie, a z owej luny spora ilość dymu, przez morza, góry spłynęła do Rzymu, gdzie dobry Papiś, co wysokił przemka, rzekł:
— Zaco powiaki Niemiec katolika? Czemut w kociole raszył go kulakiem?
Kto na to odpził:
— Bo ów był Polakiem Polakiem, który mowoy ołów bronil.
Zmierzwił się Papiś i wnet do Kolonji poszła depesza, by tamoczno niemcy, na siebie rós przylety rofemcy, ku katolikoch sero swoich uciesze, w obronę wsiely biedno polakia rzesse. A katolików-niemców jest miljoony, nad pędziomy Rusem a kaidej jego struczcy są tam diatłaczca, są i pofesary, leca do obrony Polaków nie skorazy. Przelownie, każdy do polaków wola:
— Nie chosca mieć gusów? Nie ląd do kocioła!

Zaś do Papiśca te poszali wieści, które się w jednym brydkiem zdaniu mieści: „o polskich synów niech się nie kłopotee, to katolickie sgnile są owoce“
Poszła wieść taka w Watykańskie grono, wątpliwe, czy w nią w Rzymie uwierono, choćciś z podaszptów sawsze odha cięsz: bo „Bóg wysoko, a Papiś daleko“
Daiś, kiedy trafim dia nas niepojętym, kardynał Ratti oształ Ojcem Świstym, gdy w swojej dloti loay trzymna światła. Ten, co był w Polsce z nami całe lata, niechaj szwab słowa rauca szów niemiła, że katolickie my owoce sgniały, niech popróbujel! Niechaj kłamstwem gonil! Pierwej mu wisoy wyrosną na dloni, władaś się jego nad światem rozszerszy, niłi mu dalszaj w Rzymie kto uwierzy.
Mówi przysłowie „w każdym interesie, gdzie bywa krucha, tam zwyrodnal rze się“. Choćciś niemiłazki o-cym światem gardzą, musi być jednak u nich krucha bardzo, bo tam gdzie dotąd byli woił w estymie też się urwalo. Urwalo się w Rzymie!

Ze słowackiego humoru.

— Co znaczy „C-S-R.“ (monogram padstwa „czesko-słowackiego“?)
— Cześć Słowacki Rabuju.

* po polaku: „sgnile owoce na drzewie katolickim“

* fakt autentyczny.

Biadania pana Kręciny-Paskarkiego.

Kiepskie czasy, panie dzieju, konjunktura całkiem licha! człowiek ciagle traci, płaci, ciagle smuci się i wzdycha. Ciepka, ciepka nasza dola i kłopotów nam przysparza, a tu jeszcze wszyscy „huzia“, wymyślaja od „paskarza“.
Ach, just życie mi obrzydło: co sżem to mi nie smakuje, najprzedniejsze nawet wino pijęć, sadzę, że się truje. Bo i jak mam się nie martwić, panie dzieju, nie narzekać, gdy proletariacka bestja nie przestaje na mnie szczekać. A i prasa się uwzięła: podburza mi klientelę: „A nie kupuj! To zadroga!“, a ja — słucha niby ciele i za prasa wrzeszczę: „drogi! Opusć paskarz, bo nie kupię! I jak ja się mam nie martwić, gdy te ludzie takie głupie!“
Każdy wrzeszczący na paskarza, a ktoś zrobit ią drożynę? Kto was, mili bracia moi, w niedostatek pcha, w golenzę?
Om! Roboczar ten przekięty, co wciąć chce mieć wyższą placę! A ja — chcąc go zadłowić, ciagle tracę, strasznie tracę! A on swojce: „wiecej! wiecej!“ „To nie starcza mi na życie!“
Nie dam — wnet strak! panie dzieju! Straszne rzeczy, jak widziacie... Ohoż nanie kto jest winien, że tak ceny idą w górę. Jakże taniej ja mam sprzedac, gdy roboczar drze mi skórcę? A tu jeszcze (świat się konczy!) pan Michalski rroga minę robi do mnie i gwałtuje o jakowąś tam daninę! Czy to ładne, czy to pięknie tak biednego gnieść paskarza? Czemu to się pan Mi-

nister nie wzięcie do roboczarza, co mnie dniem i nocą nęka, co mi sero odpędra z powiek, pretensjami bezczelnymi, że i on jest także człowiekiem!
Jak tak jeszcze dłużej potrwa, to wam mówię, słowo daję, cała nasza racna branza przeniesie się w inne kraje. Bo choć mamy tutaj wszyscy kapitałki jak i taki i zapasik jeden drugi — w gruncie rzeczy — śmy bidaki. Bo coś znaczy ten wór złota gdy... ruletka czeka skusi? Tak, tak, panie dobrodzieju! bieda nas, paskarzy dusi. A rząd o nas nie pamięta, choć my też jego dziełcieta!

Krakowiaki poznabskie.

(przed il-in targiem).

Pod Poznaniem biaty kamied,
Poraznikuski siodził na nim.
Siodził, siodził — medytuj!
— Gdzie ja buty obstatilaj?
Teras szewskie jaki taki
Szyje but, jak warszawski,
O, mój Boze, mity Boze,
Jak ja taką figę wloję?

A wloję ja muszę pracied,
Bo (szepesze o tem wiecej)
Targ się szedw w Poznaniu robi,
Wipe się każdy nad spozbil.
Warszawiaków chmara siodziła
A wszystko „głusim“ badziła
Trzeba mi się obrad modlić
„Z warszawaka, choć... słowoy...“

Panujące sfery.

— Powieda mi jakie sfery, według ciabie, panują obecnie?
— Jakie sfery? Dwie. Jedna paskujona, a druga paskujona.



W Warszawie na stacji.

Władze. — A gdzie repatrijanci?

Żołnierz. — W wagonie.

Władze. — Co? Te nieboszczyki?

Żołnierz. — Ano tak. Do granicy przyjechali jeszcze trochę żywe, ale jak zobaczyli, co ich w Polsce czeka, to woleli pomrzeć.

Ostatnie rady umierającego ojca.

Usiądziecie przy łóżku, moje kochane dzieci. Zanim ostatni dech wyzpię, choć wam dać niektóre rady, żebyście po mej śmierci wiedzieli za co się trzymać. Po pierwsze zażądajcie od przedsiębiorcy pogrzebowego, żeby narożniki na mojej trumnie dał dobrze pobronzowane. Po co moi konkurenci mają szczebrać, że trumna jest tendetna więc nasza firma widać nie jest taka moonna, jak się o niej po gazetach reklamuje. A teraz powiem wam, że najmłodszą moją oórkę, Józję, ograniczam w sukcesji a to przez to, że sobie męża warjata wybrała, który dał daniny na skarb narodowy własnoręcznie pół miliona. Takie mu człowiekowi nie można powierzać kapitału w ręce; wszystko by na różnych inwalidów i na auxilja dla akademików roztrwonil. Powinniście wiedzieć, że w mojej rodzinie nie było chwalić Boga takiego, któryby nas filantropją kompromitował. Z tego powodu zięcia Ksawerego postanowiłem wziąć w kuratele. Teraz powiem do oiebie, Ignacy, który jesteś w rodzinie najstarszy i zyskałeś moje zaufanie, bo wiesz kiedy z naszego składu uprzętnąć masło a kiedy jaja, aż publice z głodu jezozor do podniebienia przyszośnie i zgodzi się na płacenie wszelkich cen. Ponieważ zdobyłeś moje zaufanie, czynię cię głównym opiekunem tych wszystkich zabytków artystycznych i starożytnych, jakie po zbgaceniu się na skórach i mydle skupowałem od żydków na Świętokrzyskiej i ustawiłem w naszym nowym salonie. Są tam różne Empiry, Ludwiki, Rembrandty, Matejki, wszystko na glano wypucowane i w pozłacanych ramach, z bronzami, z inkrustacją, rodzajowe, mahoniowe i olejne. Właściwie nie rozumiem po co porządni obywatela babrzą się w takich gratach i ozemu Matejko ma być lepszy od pana Bergera, który nie jakies tam obrazy, ale oale domy od suteryn aż pod dach maluje. Ale kupowali jensze kolegi, kupowałem i ja, bo trudno nie kupować jeżeli wszyscy kupują. Więc, mówię ci, masz tych pamiątek narodowych pilnować, jak oka w głowie i jak tylko cena pójdzie w górę sprzedać na gwałt i kapitał umieścić w mące, w sadle lub gotowem obuwiu, a jak nie to w szarówkach, jeżeli

prajdzie czas, że będą puszone na pasek. Ty zaś, synu Stefanie, nie bądź idjota i nie rozbijaj się samochodem w czasie, gdy rząd na daninę ściąga po milionie marek od sztuki. Mieję zastanowienie, samochód każ odprowadzić do naszej willi w lesie, tam niech go rozbiorą i niech ukryją, aż sprawa daniny skapieje. Nie po to przez oale wojenne ozasy ciężko pracowałem i więzienie odsiadywałem, żeby się z ojczyzną dzielić mojami zarobkami. Ojczyzna waluty zagranicznej nie szmuglowała, jeno ja, ozemuż miałyby mi się dziać niesprawiedliwości i dlaczego ma mieć udział w moich zyskach? Na zakończenie zbliż się, oórko Konstancjo. Wiem, że upatrzyłaś sobie młodzieńca dom mającego na Kruczej. Powiedz mu, jak tu przyjdzie, że go pobłogosławię. Nie zniechęcaj się moje dziecko do stanu kamieniczniczego, bo wierzą mi, że nawet w dzisiejszych czasach ochrony lokatorów żyć z kamienicą można. Komorne jest niskie ale świadczeń można nasolić ile wlezie. Niechże twój przysły małżonek nie upada na duchu i oprócz pensji dozorczy, gazu i dywaników na schodach, oprócz wody, wycierania kominów, oczyszczania śmietników i rynien, zapędzi lokatorów do udziału w opłaceniu mamki dla jego dziecka. A teraz żegnaj was i do miłego widzenia na tamym świecie.

Na przystanku tramwajowym w r. 1923.

Nadjeżdża tramwaj, który prócz wielkiej tablicy z numerem 27912 na przodzie i ogromnych tablic z napisami Progress, Polhapezet, Cyrkon, Remington, Roneo, Polhalpel, Pijcie Fuzłówkę i t. d. innych odznak nie posiada.

Pasażer do motorniczego. — Przepraszam pana, czy ten tramwaj idzie na Pragę?

Motorniczy. — Czy pan jesteś inorodziec jaki, że pan nie wiesz, że numer 27912 z przyczepnym 139251 na Pragę nie chodzi? Naprzód się pan naucz, który wagon gdzie chodzi, a potem bierz się pan do jeżdżenia tramwajem!

Pasażer (skromnie). — Przepraszam pana, ale ja jestem z prowincji, a przecież dawniej były tablice...

Motorniczy. — Byli tablice, a teraz nima, to nie pańska rzecz. A z motorniczym gadać nie wolno. Odczep się pan!



Ideowcy.

Socjalista niemiecki — My, socjaliści, przeklinamy wojnę, lecz pamiętaj o tem, że gdybyś miał zblić Francję, to zamknijemy chętnie jedno oko, a gdybyś miał zlamąć gnat Polskę, to nawet oba.

Posel Winersztock ma głos.



Wysoki Sejm!

Proszę o cokolwiek głosu! Kwestji bolszewickich, poruszanych na trybunie sejmowym, należą do niepopularnych, do szczekotilnych. Ja to rozumiem, ja to wiem i szanowny pan marszałek niepotrzebnie się fatyguje ze swoim dzwonkiem, żeby mi dać do pojęcia tutejszego reżymu. (głos: do porządku dziennego!) No, a co ja robię? Czy ja idę do nieporządku nocnego, że ten poseł tak na mnie wrzeszczy? A jeżeli policja zaskarżyła mnie, nietykalnego posła, do mirówki, za nieporządne utrzymywanie odchodzące miejsce w moim domu na Gęsiej, to jest nie więcej, jak przykład tępego znęcania się nad mniejszością. (głos: to sprawa prywatna). Ładna prywatna, płacić sztraf państwowymi pieniędzmi. To ja potrzebowałbym napomknąć, że Rzeczpospolita polska po wykręceniu się z pod panowania carów rosyjskich, pokazuje dużo niewdzięczności dla swoich bywalszych blokatorów. To jest niekulturalnie, to jest niepolitycznie (głos s prawicy: cofnąć oskarżenie, hańba!) Za co hańba, za tę prawdę co ja powiadam i mówię? (marszałek dszwoni). Przepraszam, po co się pan marszałek męczy? Ja się zaraz wysłowię i wszystko wytłumaczę, że nie będzie żadnego zaburzenia. Jak ruskie tu panowali, wtedy żaden polak nie mógł bez nich żyć. Czy kto chciał zrobić interesu po krestjanskim dielam, czy co kogo zaaresztowało lub trzeba podatek zapłacić, nikt nic nie załatwił, tylko ruski człowiek. On był do wszystkiego. On wziął od polaków łapowe, ale zrobił. Jaka nastąpiła przemiana w polskiej opinji od czasu, jak ruskie potrzebowali przechodzić za Wisłę, za Bug, za wszystko? Co się teraz robi na granicy polskiej? Szykanecz! Kto ogląda carstwo rosyjskie, że nie jedna tamtejsza mama, nie mając nic lepszego na śniadanie, weźmie na widelec własne dziecko? Rząd polski tego robi. Rząd nie pozwoli szmuglować przez granicę trochę wagonów ze zbożem, cokolwiek centnarów kartofli, nieco tonn buraków. Dlaczego rząd polski tego robi? Przez samolubstwo, przez egoizm. W carstwie polskiem Rzeczpospolitem jedzenia jest powyżej łopatki, funt masła wszystkiego kosztuje jakieś głupie tysiąc marek. Bo co to jest tysiąc marek? Dawne 30 kop. W Rosji bolszewickiej za ten sam funt masła trzeba zapłacić 350,000 rubli. Żeby się z Polski więcej jedzenia przemycało, naród bolszewicki potrzebowałby za wszystko taniej zapłacić. W polskim kraju niema żadnej miłości bliźniego. *Chuchem belachichem abuchu*, jak powiedział jeden uczoney z mniejszości. Jak rosjanie panowali tutaj, oni nie bronili przywozić: kawioru, siemgi, wiaziejskie pierniki, kambala, sterlad nawet landrynki. A Polska zabroni przewieźć cokolwieczko

chamskich kartofli? To sumienie jest, konstytucja, gleichgezec for dy alle narodności? (głos: głupstwa pan pieciess. Stukanie pulpitemi). Głupstwo? Kogo szycanować, kogo ogłodzić, to jest głupstwo?... Ja wiem z góry, co moi oponujący oponenci z opozycji powiedzą. Oni powiedzą: jeżeli w Bolszewji jest głód, to czemu towarzysZinowjew-Apfelbaum trzyma na swoim dworze 5 kucharczów, 30 służących i czemu z obory zarodowej w Liesnoje zjadł 50 rasowych krów? (głosy: właśnie, właśnie!) Jak kto zajmuje wysoką godność w państwie reprezentowanem w Lidze narodów, to jakie krowy on potrzebuje jeść? Może chude chłopskie? Czy on ich zjada dla siebie? On ich zjada dla powagi matki Rosji. To jest potrzebno dla pokazania Europie, że Bolszewja coś znaczy i że idea wyznawana przez sowiety żyje. Pięćdziesiąt krów holenderskich może upaść, no idea bolszewicka nie upadnie, dopóki Zinowjew-Apfelbaumi dobrze się odżywiają.

Do Pana Ministra

List otwarty pewnej grupy urzędników.

Wobec nieprzyjęcia przez p. ministra przedstawicieli rozuczwalonej ciągłymi laskami i opieką rządu części wiecujących i demonstrujących urzędników państwowych, niżej podpisane organizacje urzędnicze, nie solidaryzujące się z gwałtownymi wystąpieniami tak zwanej gawiedzi urzędniczej, pragnąc przyjść z pomocą Panu, Panie Ministrze, oraz Panu Ministrowi Skarbu, w uregulowaniu sprawy polepszenia bytu urzędników bez podwyższania pensji i obciążania skarbu, a temsamem i płatników podatków państwowych czyli ludności, prosimy o przyjęcie naszej delegacji, która uzasadni swój projekt, według naszego pojęcia najidealniejszy w Polsce.

Propozycja nasza w głównych zarysach polega na przesunięciu granicy kary śmierci za przestępstwo służbowe z dziesięciu tysięcy marek na milion jednorazowo (w razie wykrycia malwersacji poniżej miliona surowe napomnienie za nieostrożność).

Mając nadzieję, że ta nowela do dekretu o karze śmierci uregułuje w zupełności sprawę polepszenia bytu urzędników państwowych bez narażania na wydatki Skarbu, ścielemy się do stópek i całując rączki pp. Ministrów, pozostajemy z szacunkiem

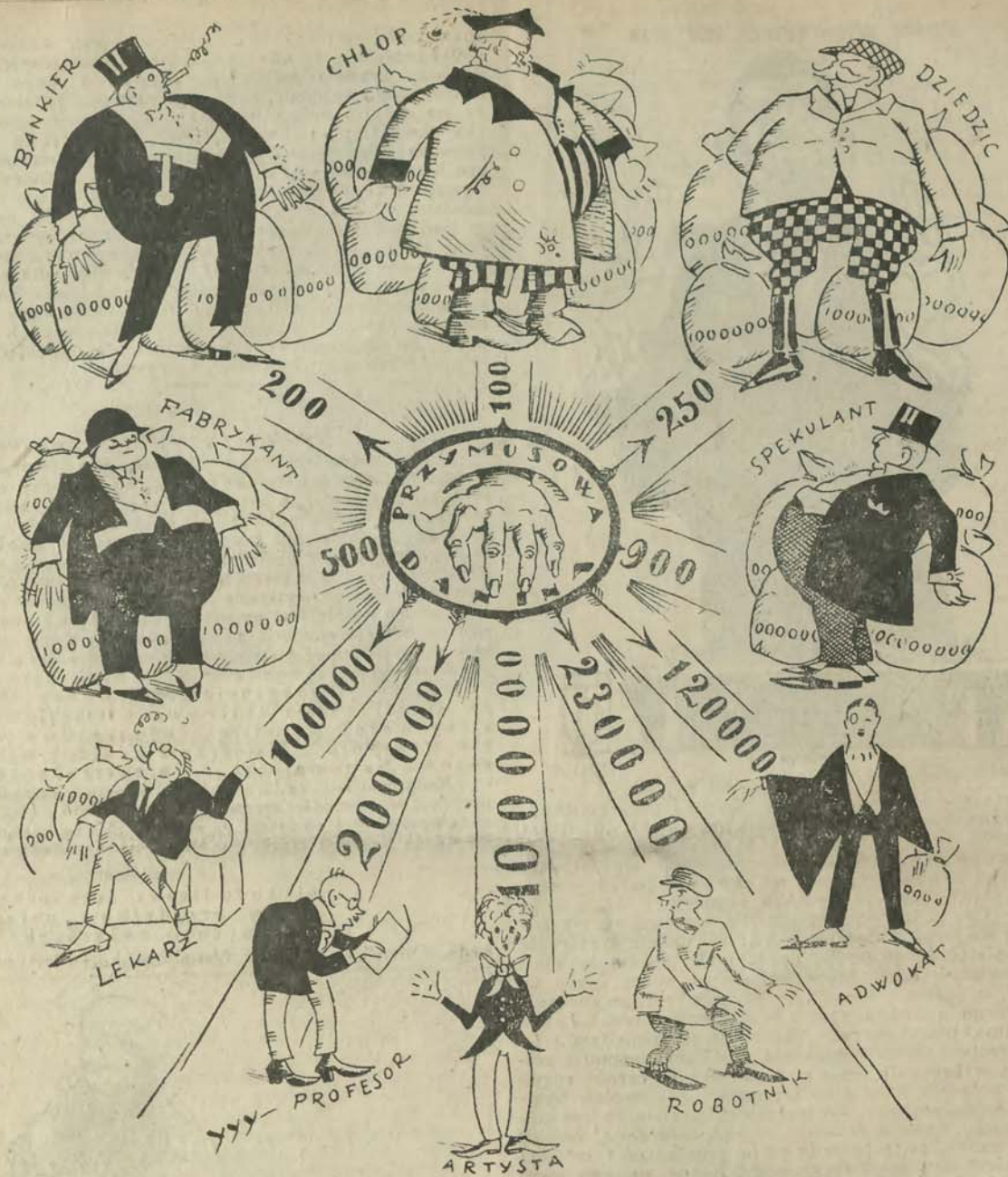
niezbyt liczny, lecz potężny
odłam urzędników połączonych
w związkach

Ładu, POrządku, Wierności Niezmienniej i Cywilnej odwagi.



W Palestynie.

— Co się pan gniewasz, panie arab, na nas, żeśmy tu przyjechali? To co w takim razie Polska miałaby powiedzieć? Przecież tam jest nasz główny interes mniejszościowy, a tutaj tylko małe filijki.



Jak to jest z daniną.

Popatrzcie się tu ludziska, kogo to danina ścisła, kto zapłaci małe marki, a na czyje spadnie barki? Jak bankier, pan, chłop skorzysta, bekną lekarz i artysta, ci co mają chude wory: adwokaci, profesory. Ha! Już takie w Polsce dzieje, że wiatr biednym w oczy wieje.

Na Dziki-gass.

— Kiedy to mi się doczekamy własne państwo w Palestynie?
 — Pss! Cicho! Symcha, czy wyście zwarjowali czy wam już dokuczyło być „mniejszością”?

— Co wi myślicie, Jojne, do tego bolszewika?
 — Ja wam co powiem, Symcha, do niego nie trzeba się przyznawać, bo to jest taki kupiec, co i sam zrobił a benkele i jeszcze współników wsypuje.

— Wicie, Symcha, mnie się zdaje, że mi, sjonisci, to je-
 steśmy, jak te anioły na drabinie Jakóba, co szły ciągle do góry..

— Oj, Symcha, pamiętajcie wy, że te anioły schodzą po tem na dół.. A czasem to nawet słyhać, jak ta drabina trzeszczy..

Spuściła z tonu.

— Powiedz mi, czemu to Litwa Kowieńska tak spuściła z tonu, że aż przysłała notę?
 — Spuściła z tonu, bo zobaczyła, że śpiewa fałszywie.

Dokąd jedzie.

— Przyznam ci się, że nie rozumiem do czego dąży Lloyd George, urządzając te ciągle konferencje. To Spaa, to Genewa, to Bruksella, to Waszyngton, to Cannes, to Genua. Dokąd on chce zajechać wreszcie?
 — Dokąd? To jasne — do Londynu.